

LUKSUSOWA KWESTIA

Krystyna Janda jest dziś niewątpliwie gwiazdą pierwszej wielkości, co wcale nie oznacza, że wszystkim i bez zastrzeżeń podoba się jej uroda, styl i aktorska gra. Sam fakt jednak, że budzi wśród publiczności sprzeczne opinie a co za tym idzie nie pozostawia wobec siebie nikogo obojętnym, utwierdza na przekonaniu, że jest to artystka charmatyczna.

Autentyczne (?) wzruszenie gwiazdy widzieliśmy niedawno na telewizyjnych ekranach, gdy odbierała „Złotą Palmę” na Festiwalu w Cannes za rolę w „Przestępstwie” Ryszarda Bugajskiego. Ten szalony wybuch radości i też komentowany był w prasie krajowej i zagranicznej jako trick reklamowy i jeszcze jedna możliwość ukazania swego ekspresyjnego image. Bertolucci zaś, który wrę-

czał jej nagrodę, powiedział: „Nie wiedziałem, że ta przyjemnie jest dawać pani nagrodę. Nikt tu się tak nie cieszył od wielu lat. Pani tak krzyczała z radości, że myśleliśmy, że coś się stało”.

Andrzej Wajda, któremu aktorka zawdzięcza przecież pierwsze sukcesy nie omieszkał w swej książce pt. „Powtórka z całego” poświęcić jej kilka akapitów: „Właśnie na zdjęciach próbnych do filmu „Człowiek z marmuru” — pisze — spotkałem po raz pierwszy Krystynę Jandę. Dla mnie najważniejszy był sposób, w jaki paliła papierosa w oczekiwaniu na kamerę i oświetlenie. Nigdy przedtem nie widziałem takiej nerwowości. Zachwycony zwróciłem jej na to uwagę i poprosiłem o powtórzenie tego przed kamerą. Zrobiła to z wielką precyzją. Było dla mnie jasne, że jest aktorką świadomą

siebie a nie pobudliwą dziełczynią, która w takich sytuacjach zawsze głupio pyta: — „A proszę mi powiedzieć, co ja takiego robiłam, co się panu spodobało?”

I jest to — jak się wydaje — cała Janda — la star polonaise, której wrażliwość, ekspresyjne środki wyrazu, gdy tylko nadaża się sposobność, rozsadzają przyjęte konwencje, wychodzą poza ramy nakreślonych w scenariuszach ról. Być może ta właśnie spontaniczność, a niekiedy nawet agresywność atakuje widza i drażni go. Może dlatego właśnie nie może być ona ulubienicą mas w stylu na przykład Greta Garbo? A jednak. Podobno, gdy pojawia się w towarzystwie, w którym znajdują się nawet najpiękniejsze kobiety, wszystkie przy niej bledną.

Janda ma nie tylko kobiecą wrażliwość i intuicję, ale także pełną świadomość, że dziś zwłaszcza, gust publiczności zmienia się bardzo wyraźnie, że chce ona czegoś innego, a nie tylko fil-

mów o zbrodniach czasów stalinowskich. Potrzebna jest nam wszystkim obecnie chwila refleksji, zastanowienia się, zapomnienia, a nawet choćby pół-uśmiechu.

I oto dlatego właśnie mamy nową Jandę. Od kilku tygodni, w niedzielne wieczory oglądamy ją w telewizji w roli Heleny Modrzejewskiej.

Janda i Modrzejewska — dwie epoki, dwa style. Patrząc, czytam wspomnienia i porównuję.

Żaden jednak opis, żaden film nie oddadzą dokładnego pojęcia o artyście bez bezpośredniego z nim kontaktu. Oczywiście sztuka Modrzejew-

skiej prawdopodobnie daleko odbiega od dzisiejszych wyobrażeń, ale bezspornym faktem jest, że w swoich czasach budziła zachwyt, uznanie, a nawet entuzjizm na dwóch kontynentach. Janda gra Modrzejewską niby spokojnie, stosując niby inne niż zwykle środki wyrazu, a

mimo to nie ustrzeżę się od ujawniania tego, co od lat łączy się z jej artystyczną osobowością: nerwowości, nadwrażliwości, hysterii nawet, tego co trochę widza trytuje.

Modrzejewska jest doskonałością. Przynajmniej we wspomnieniach Tymona Terleckiego. Pisze: „W Wielkopolsce, wśród Chłapowskich pani Helena wytoczyła wszystkie swoje atuty: królewską urodę,

świetne, ostatnio dopolerowane maniery i — sztukę aktorską. Wirtuozowska zagrała rolę żony dobrze urodzonego męża. Na tle dworskich fasad i starodawnych drzew parkowych, wśród autentycznych stylowych mebli i prawdziwych arystokratów poruszała się z czujnością, absolutną kontrolą każdego ruchu, ale i ze swobodą, naturalnością, której nauczyła się na scenie”.

Janda w koronkach, tiulach i szyfonach jest również atrakcyjna i imponująca. Cóż z tego, gdy szaty te kryją, współczesną dziewczynę w dżinsach, w białym podkoszulku z nadrukiem „Człowiek z żelaza”, rozwichrzonymi włosami i papierosem w ustach.

Obie światowe gwiazdy łączy wszelako jedna cecha: wyobcowanie z własnego zawodowego środowiska. Modrzejewska w warszawskim (i nie tylko) ze-

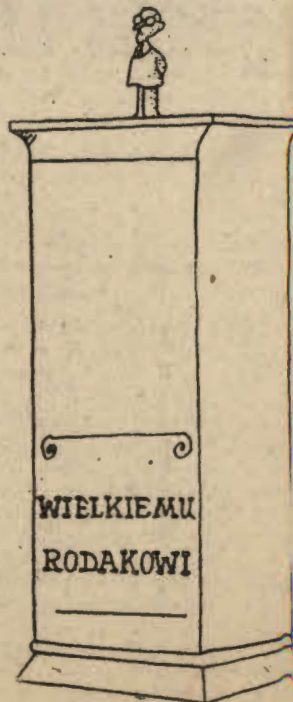
spole czuła się gwiazdą osamotnioną. I nie lubianą. Dobre aktorki patrzyły na nią wstępnie, słabsze jej się bały. Wszystkim przeszkadzał jej rozmach i energia. Namawiała dyrektora do reorganizacji zespołu, przebudowy repertuaru, przemiany całej tej zakrzepłej, gnuśnej maszyny teatralnej. Marzył jej się zespół zgoła inny. Uznano jej pomysł za czystą fantazję.

Krystyna Janda objawia publicznie, że w ogóle nie żyje we własnym środowisku aktorsko - filmowo - teatralnym. Jest osobą, która stworzyła sobie kompletny azyl. W teatrze gra najczęściej główne role i dlatego nie ma jej w bufecie.

— Ja się nigdy z nikim nie upiłam — przyznaje z rozbrajającą szczerością.

LUDMIŁA

CHALECKA-POŁOCKA



dan hank